Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Jesienny odyniec. Zab. Stan. Steliński (Ciechocin. Pomorze).

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 38 (642). 19 WRZEŚNIA 1931 R.

Prośba o fotografje.

Redakcja „Łowca Polskiego" prosi PP. Myśliwych, posiadających ciekawe zdjęcia myśliwskie, o nadesłanie tychże Redakcji do użytku bieżącego.

Prosimy o podawanie nazwisk osób, które dokonały zdjęć, w celu zamieszczenia ich pod fotografjami.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Psia „łacina"

— Czy pański pies odznacza się wiernością?

— Nietylko wiernością, ale i praktycznością. Liże mi zawsze palce, ilekroć mam odwrócić kartkę książki, którą czytam.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji z **ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.":**

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3.00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagroda na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana—25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego: zesz. 1 — 1,40 zł.; zesz. 2 — 2,50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr" — 3,30 zł., **2) „Nad Nilem Niebieskim"** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1,00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy" — 3,00 zł., 2) „Polująca Pani" — 3,50 zł., 3) „Estetyka Łowiectwa" — 2,00 zł.

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie" — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Kazimierza hr. Wodzickiego „Wspomnienia z życia łowieckiego". — 7 zł. (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego" 25% rabatu). **„Skowronek"** — 3,60 zł. **„Kruk"** — 4,50 zł. **„Słonka"** — 4 zł.

J. W Kobylański. **„O zwierzyńcu w Katowicach"** 3 zł., **„Jak powstał w Odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie"** 3 zł., **„O zwierzyńcu w Malinowszczyźnie"** 1 zł., **„O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie"** 1,50, **„O zwierzyńcu w Częstochowie, Grodnie, Katowicach, Krakowie i Lesznie"** 1 zł., **„Humor i łacina myśliwska"** 1,50.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1,40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.

„Angielski" chart.

Wesołe ogłoszenie:

Angielskim językiem zlizuje sos z półmisków charcik angielski. Do odstąpienia zaraz.

Sztuka myśliwska.

Myśliwy opowiada w pewnem towarzystwie:

— Powiadam wam, na ostatniem polowaniu za jednym strzałem położyłem zająca i kuropatwę...

Na to jeden ze słuchaczy:

— Wielka mi rzecz! I ja tak potrafię.

— Co? Tak jak ja, strzelać?

— Nie, ale tak łgać...

Kłusownik.

Leśniczy spotyka znanego kłusownika niosącego dwa zające.

— Skąd przyszedłeś do tych zajęcy? — zapytuje go.

— A no — odpowiada tenże — szedłem sobie koło lasu, nie myśląc o niczem, aż tu naraz wyskakują z pod miedzy te oba szaraki, a z wielkiego strachu rzuciwszy się do ucieczki, jak palnęły siebie łbami, tak zostały na miejscu, ja ich też podniosłem i niosę.



Rodzina. Fot. Zbign. Wóycicki.

ODPOWIEDŹ NA ANKIETĘ
„JAKIM CHCIELIBYŚMY WIDZIEĆ „ŁOWCA POLSKIEGO".

Społeczeństwo ma taką prasę, na jaką zasługuje. Tak głosi dość powszechna maksyma — słuszna w zasadzie, — bo czemże jest prasa jeżeli nie emanacją samego społeczństwa i nie zwierciadłem jego poziomu?

A jednak w dziedzinie łowiectwa polskiego maksyma powyższa słuszną nie jest. **Bo społeczeństwo łowieckie w Polsce ma stokroć lepszą prasę łowiecką, niż na to zasługuje.** Myśliwi polscy, tak pochopni do wszelkiej krytyki, jak wszyscy polacy, zapominają o smutnym fakcie stwierdzonym w wezwaniu do ankiety, że zaledwie niespełna 10⁰/₀ naszych myśliwych oficjalnych interesuje się piśmiennictwem łowieckiem; że niespełna 10⁰/₀ ludzi wykupujących rok rocznie karty łowieckie i wybijających rok rocznie mniejszą lub większą ilość zwierzyny — pożąda strawy duchowej w formie czy to prenumerowania organu łowieckiego, czy to czytania książek myśliwskich, czy to stałego śledzenia rozwoju Myśli Łowieckiej w jej wszystkich — tak różnorodnych — dziedzinach. Apel do ankiety zamieszczony w Nr. 35 „Łowca P." stwierdza już nie smutny, lecz wręcz skandaliczny fakt, że wśród myśliwych naszych panuje straszny, bo 90⁰/₀ myśliwych obejmujący **analfabetyzm łowiecki.** Myśliwi nasi krytykują „Łowca P.", a zapominają o tem, że w stosunku do szalejącego analfabetyzmu łowieckiego, praca Redakcji „Łowca P." zasługuje na głęboki podziw i rzetelne uznanie, że każdy numer tego organu ma szatę zewnętrzną bez zarzutu, a treść polepszającą się już nie z roku na rok, lecz z tygodnia na tydzień; — zapominają, że treść „Łowca P." podniesie się do poziomu zaspakajającego najwybredniejsze wymagania tylko o tyle, o ile większość myśliwych (a nie tak jak dzisiaj — smutne 10⁰/₀!) poprze wysiłki Redakcji — zarówno przez zjednanie największej liczby prenumeratorów, jak i przez nadsyłanie rozumnych rad, wskazówek, informacyj, korespondencyj i t. d.

Myśliwy, który nie prenumeruje „Łowca Polskiego", nie ma prawa do krytyki tego czasopisma. Dopóki cyfra prenumeratorów „Łowca Polskiego" nie osiągnie cyfry conajmniej połowy oficjalnych myśliwych, dopóty ostrza krytyk skierowane przeciwko jego Redakcji, będą stale zwracały się w stronę samych krytykujących. Dopóki pług zorganizowanej **propagandy łowieckiej** nie przeorze do gruntu zachwaszczonej niwy naszego myślistwa, dopóty — powiem śmiało — nad myślistwem naszem będzie ciążyła

hańba ignorancji, sobkostwa, tępoty i analfabetyzmu!

Odpowiadając na pytanie, „jakim chciałbym widzieć Łowca Polskiego?", zaznaczę odrazu z naciskiem, że usterki, które widzę w jego redagowaniu i które niżej wyłuszczam, kładę na karb nie Szanownej Redakcji, pracującej w warunkach wyjątkowo trudnych i niewdzięcznych, lecz na karb nas wszystkich —na karb ogółu polskiej „braci" myśliwskiej, nieumiejącej czy niechcącej zrozumieć, **że rozwój publicystyki łowieckiej jest równoznaczny z rozwojem kultury łowieckiej.**

A teraz odpowiadam na ankietę.

I. **Konieczność stałej linji przewodniej, stałej polityki w kwestjach zasadniczych.** Na łamach „Łowca P." zjawiają się co czas pewien artykuły treści zasadniczej, t. j. artykuły bądź omawiające organizację społeczno-państwową łowiectwa, bądź starające się dać lekarstwo na całokształt bolączek naszego myślistwa. Autorowie takich artykułów, rzucając nieraz wiele myśli cennych i oryginalnych, ignorują zazwyczaj literaturę przedmiotu, zapominając lub nie wiedząc o tem, że już przed nimi (nieraz b. niedawno) inni autorowie ten sam przedmiot poruszali. Nowi autorowie przystępują do przedmiotu z tupetem „odkrywców Ameryki", nie fatygując się na krótką chociażby polemikę ze swymi poprzednikami. Świadczy to przedewszystkiem o słabem wyrobieniu publicystycznem samych autorów, lecz na przeciętnego czytelnika robi to wrażenie, że „Łowiec P." jest bezosobową, automatyczną niemal skrzynką do listów... Uważam przeto za konieczne, by Sz. Redakcja nietylko zaopatrywała artykuły takie w swoje uwagi i odsyłacze, lecz wręcz zwracała artykuły autorom z prośbą o przerobienie, wskazując przytem literaturę przedmiotu, t. j. wskazując wykaz artykułów wzgl. nawet książek traktujących o tej samej kwestji. W ten sposób „Łowiec P." zyska wyraźne i jednolite oblicze swych poglądów na kwestje zasadnicze, będąc zwierciadłem **polityki łowieckiej** Polsk. Związku stow. łowieckich. Boć nierzadko się zdarza, że w „Łowcu P." zjawia się artykuł, którego lektura nasuwa uparte i przykre przypuszczenie, że autor artykułu albo dotychczas „Łowca P." nie czytał, albo czytając, uznał za stosowne zbagatelizować arbitralnie to, co inni przed nim w tej samej sprawie napisali. I w jednym i w drugim wypadku będzie to ignorancja lub ignorowanie ze strony autora, lecz, powtarzam, przeciętny czytelnik gotów jest dopatrzeć się w tem zjawisku chwiejności polityki łowieckiej organów redakcyjnych...

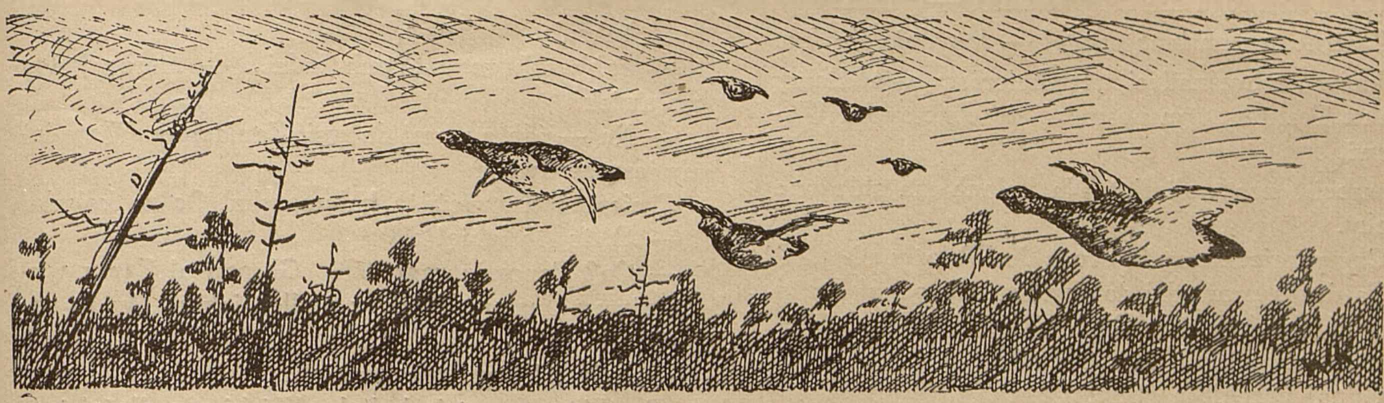
II. **Konieczność równomiernego podziału treści numeru.** Będąc sam redaktorem małego miesięcznika łowieckiego, rozumiem dobrze trudności techniczne, z jakiemi walczy redaktor organu łowieckiego, który pragnie równomiernie ująć w pojedyńczym numerze przebogate działy tak skomplikowanej całości, jaką jest łowiectwo. Niemniej jednak chodzi mi o wskazanie pewnej zasadniczej usterki. Coraz rzadziej, lecz dotąd dość często „Łowiec P." cierpi na przerost działu beletrystycznego. Beletrystyka łowiecka, do której zaliczam nowele, poezje i feljetony, jest koniecznym elementem każdego numeru, ożywiającym fachowo-suchą treść pozostałych działów. Lecz ten element ożywczy będzie tylko wtedy spełniał swe zadanie, jeżeli będzie naprawdę wartościowy, t. j. bądź szczerością i siłą nastroju, bądź oryginalnością stylu, bądź ciętością pióra będzie przykuwał uwagę czytelnika. W przeciwnym razie ujrzymy straszliwe zjawisko, nazwane przezemnie „mazgajstwem myśliwskiem", polegające na tem, że na las patrząc, wyrośli „pisarze", którym spać nie dają laury Weyssenhoffa, wypisują skandaliczne wypociny najczęściej na temat czaru toków, uroku ciągów, pierwszego wilka i t. p. Dla wypocin takich nie miejsce na łamach najpoważniejszego czasopisma łowieckiego! Powinny być one bez ceremonji rzucane do kosza, bo dla rozwoju „Łowca P." lepiej będzie, jeżeli się „obrazi" jakiś dziesiątek grafomanów, niż jeżeli do „Łowca P." zniechęci się setka czytelników o przeciętnych wymaganiach estetycznych.

III. **Rozszerzenie działu bibljografji łowieckiej.** Redakcja „Łowca P." zamieszcza wprawdzie skrupulatnie wzmianki z dziedziny publicystyki i literatury łowieckiej, lecz wzmianki te polegają najczęściej na suchem podaniu treści numerów czasopism pokrewnych. Tak być nie powinno — i to z dwuch względów. Po pierwsze tych „czasopism pokrewnych" jest b. niedużo („Łowiec" lwowski, stały dział w „Echach leśnych", stały dział w „Dzienniku poznańskim", stały dodatek do „Słowa" wileńskiego...). Po drugie — nieraz w prowincjonalenm wydawnictwie łowieckiem, mającem z natury rzeczy zasiąg b. szczupły, pojawiają się artykuły o treści mogącej zainteresować myśliwych całej Polski. To też uważam, że dział bibljografji powinen być rozbudowany i podawać skróty względnie wyciągi z takich artykułów o treści ogólniejszej. Również bibljografja obcej literatury łowieckiej powinna przeistoczyć się w stały dział specjalny, zwłaszcza bibljografja literatury łowieckiej krajów sąsiadujących z Polską.

Zapewne znalazłoby się jeszcze więcej kwestyj do poruszenia na temat udoskonalenia formy i treści wewnętrznej „Łowca P.", — ograniczam się jednak do wskazania tych trzech głównych, zdaniem mojem, usterek, zwłaszcza, że są to usterki dające się stosunkowo łatwo usunąć. Przy sposobności dziękuję Szanownej Redakcji za doskonałą i pożyteczną myśl rozpisania ankiety.

Wilno.

MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI.



„NA PARDWY".

I.

Nigdy nie polowałem na pardwy. Strzał do pardwy ma być trudniejszy niż do cietrzewia, to też był dla mnie zagadką. Chciałem wypróbować swoją umiejętność przy okazji strzelania do nieznanej mi zwierzyny, a zwłaszcza chciałem się spotkać z tym ptakiem tajemniczym, który zamieszkuje północne mszary.

Staliśmy o zachodzie słońca nad stawem rybnym. Szczyty nadbrzeżnych topoli górowały na bladem niebie od strony południowej. Czerwona łuna weszła w toń stawu pomiędzy zatopione cienie. Po za ścianą otyłych, srebrnych jaworów tryumfował w obłokach pożar zachodu. Przestrzenie nieba zbladły, czerwona rozkosz stała się podobną do nagiego ciała. Ziemia zwarła się cieniem i była podobna do fantastycznego zwierza przed zanurzoną w taflę stawu głębiną, która zmieniła się w studnię wąską i niezgruntowaną.

— Czy chcesz pojechać pod Mołodeczno na pardwy? — zapytał mnie znienacka pan Jan Mierzejewski, właściciel Dobregopola.

Na tle nijakiej tęsknoty wieczornej zarysował się przedemną kształt dziwacznie lecącego ptaka.

O pokuso!

— Tak! — odpowiedziałem. — Kiedy masz zamiar wyruszyć!?

— Nie wyruszyć, a pojechać — zauważył. — Bo pojedziemy autem do Wysokowszczyzny do siostry mojej Oleszyny.

*

Mieliśmy drogę rozkoszną.

Jazda w zawiesistej czekoladzie. Suchard, Milka, Wedel i Piasecki, bywajcie do nas jesienią. Będziecie się raczyli czekoladą cudowną, biszkopty zaś same wam przyjdą na myśl.

Wody w naszem niebie nie brak. Koło wsi, którą mijamy, stoją chłopkowie i patrzą w niebo. Manny niebieskiej nie widać. Kresy pomimo wszystko nie są jeszcze ziemią obiecaną.

Posuwamy się fordem pośród rozmiękłej rzeczywistości. Czasem przelatują śmielsze strzały wichury. Auto jak żuk, grzebie się w błocie. Przy kierownicy siedzi Jan, obok niego pani Basia — małżonka.

Niańczę jedenastoletniego Iwusia, który siedzi sobie w dwóch szybach na raz i kręci się na siedzeniu, oraz białego w czekoladowe łaty pointera — Franka. Wiozę go, męczę się z nim, obejmuję go w pół, nie daję mu wyskoczyć przez okno, koję jego nienawiść do auta, osobistego jego wroga, którego stale oszczekuje, a teraz — o sprawiedliwości! — siedzi w jego wnętrzu, jako Jonasz w brzuchu wieloryba. A wszystko to dlatego, że ten gentleman Frank vulgo Franciszek odznacza się cudownym nosem. Na końcu tego nosa znajduje się wszelka kaczka, dubelt, cietrzew, rzadka u nas — kuropatwa, a teraz z pewnością znajdzie się cudowny ptak, pardwa.

— Męcz się Franciszku! Nie wiesz, jaka cię czeka nagroda. Mszary ujrzysz i wolno ci będzie poprowadzić nas za merdanym giestem białego ogona. Zobaczysz w rojstach skrytego ptaka i chwilę, jeśli szczęście pozwoli, jego kształt pośród cienkiej sośniny, potem — tuszę, weźmiesz go w szlachetny swój pysk.

— Naprzód!

Oto dziesięć kilometrów szosy, chwała bądź panu wojewodzie Beczkowiczowi. Dojedziemy nią do stolicy Mendoga. Jest to zaiste szklana góra z dostępem do białej legendy „nowogródzkiej strony". Wokoło gmachów rządowych, kopiec Kościuszki i wysokie ruiny dawnej książęcej władzy pośród szarych dzisiaj płócien nieba.

Ford spływa drogą po pochyłych stokach wzgórz. Pośród falistego krajobrazu podążamy szlakiem ku północno wschodnim rubieżom.

Jest i takie miejsce — Mikołajew. Leży ono na szarym krańcu czekoladowej zawiesiny. Zjawia się przed wieczorem. Oczekuje tam na nas zła wieść. Trzydzieści pięć kilometrów drogi niemieckiej, po okrąglakach.

Jakże to przejechać? Jest to klawiatura. Z naszego auta dobywa się cała sonata rozpaczy. Iwuś przyciął sobie język, Frank cierpi ze zwieszoną głową. Obawiam się, czy nie zechce retrospektywnie oglądać zjedzoną misę zsiadłego mleka z chlebem. Koło kierownicy wzdycha pani Basia, a Jan złorzeczy wszystkim niemcom.

Dlaczego ta droga nie leży w Luna — parku?

— Zawracamy na inną drogę! — decyduje się Jan.

Ściskamy zęby; nadęci westchnieniem, wjeżdżamy na trakt. Traktem tym posuwać się chcemy ku Wołożynowi.

Naprzeciw nas wali fiat. Na kołach ma założone łańcuchy.

— Czy przejedziemy tą drogą do Wołożyna?

— Ta droga prowadzi do czyśćca! Okropna! Przed dwoma dniami była twarda jak klepisko. Dzisiaj będziecie państwo topili się w błocie.

— Glina! przeklęta glina!

Dlaczego na świecie są gliny? Dlaczego niema szos? — „Dajcie mi szosę, zabierzcie glinę, a zdobędziemy świat". Tak wyją nasze żądze.

Ponieważ jechaliśmy piekielną drogą, możemy zaryzykować drogę do czyśćca.

Nocować w Mikołajewie? Na taką propozycję jeży się włos. Z pośród trzech okropności: noclegu, drogi piekielnej i drogi do czyśćca, wybieramy ostatnią. „Vaugue la galère!"



Mszar. (Do art. „Na pardwy"). Fot. J. Proszyński.

Za szybami auta stalowa szarość zmienia się w blask klingi. Wieczór naciska czapicę obłoków. Zapalamy reflektory.

To bokiem, to skokiem! Motor nam gaśnie, tylne koła zarzucają. Co chwila działa hamulec nożny. Z góry w dół ślizgamy się bez hamulca, zsuwamy się po zlewnej spadzistości. Z kałuży w kałużę — wysiłkiem i drugim albo pierwszym biegiem.

Przysiągłbym, że wyciąga nas za włosy Opatrzność. Anioł habakukowy trzyma nad nami swoje dwa palce.

To są „kałdoby" *). Na nich to ćwiczy białorus swoją przebiegłość i kształtuje cierpliwość.

— Kab jana nie doždała! — drapie się czaławiek. Patrzy na nas jak na obraz dopustu bożego.

Jest ich dwóch. A my?

Siedzimy właśnie w takiej kałdobie. Koła buksują w miejscu.

— A możebyście „bratki" pomogli z tyłu?

— Czamu nie.

*) Dziura w koleinach. — Gwara miejscowa.

Pomogli. Motor huczy. — Dalej! — Ehh! — Uhh! koła buksują.

— Żeby tak ze czterech ludzi... — marzy jeden czaławiek.

— Nu — idę z wami do wsi! Zapłacimy. Weźmiemy jeszcze dwóch.

Z ciemności wyjeżdża kałamaszka. Co za kobyła!

— O, to, to lubię!

— Co? Panowie zagrzęźli. Głupstwo! Zaraz wyciągniemy. Jestem Xiński z nadleśnictwa. My tu zaraz!

— Ach, jak nam przyjemnie!...

„Bratki" zaprzęgają kobyłę. Xiński z nadleśnictwa w kożuszku baranim, tęgi wujek o czerwonej twarzy, bierze lejce do ręki.

— Ep, ep! Aha ha ha!... — Z tyłu popychają chłopi. Ziemia drgnęła w posadach.

— Prrr!... — Co tam? — Wpakowała nogę!

— Aach! Chalera! Widocznie ją boli, bo podnosi nogę do góry.

— Złamała! Złamała! — krzyczy jak opętany, Iwuś.

— Csss...! Iwuś cicho bądź!

— Ależ tatusiu! Napewno złamała nogę! Napewno!

Opuszczamy ręce z rezygnacją. Xiński, urzędnik z nadleśnictwa, zabiera czemprędzej klacz, zaprzęga ją do kałamaszki. Nie pożegnał się nawet. Jak by go odmieniło. Machnął ręką, wsiadł i pojechał.

— A co teraz będzie!

— Niema co — Jan idzie do wsi. Wola ludzka zwycięża ciemności, kałdoby, tonny czekolady.

We wsi niema chłopów. — Sami śpiący — leżą w objęciach dobroczynnego zapomnienia. Światła pogaszone.

Myśli zbudzonych są leniwe, niechętne... Drapią się w głowę. — Jutro za dnia — po nocy kiepsko...

Auto stoi o dwa kilometry za wsią. Co tu robić?

— A kto wy będziecie? — pyta sołtys.

— Ja jestem szoferem, a ten w aucie to wasz starosta. Czyż wy go nie znacie?

Genjalne pociągniecie! Czterech chłopów decyduje się pójść wyciągać auto. Ale nie na wiele się to przydało.

— Chyba już jutro rano o świcie. Trzeba by kilkunastu ludzi ze sznurami. — Niema rady — prześpimy tę noc w aucie.

Czternastu chłopów przyszło do nas o świcie. Zaczepili auto sznurami, popchnęli z tyłu.

— Drużno! Ehe - hep! — I wyciągnęli nas z błota. Pan starosta podziękował, dał im suty napiwek.

— Jedźcie szczęśliwie! krzyknęli bratki. Ruszyliśmy.

Minęliśmy Wołożyn i dotarliśmy do Wysokowszczyzny. Nasz ford przed gankiem wyglądał tak, jakby dopiero wylazł z ziemi. W małym dworku przerobionym z oficyny—bo dwór został spalony—czuliśmy się doskonale.

Zjedliśmy śniadanie, Lewon, słynny strzelec został obstalowany na wieczór. Poszliśmy spać, aż się kurzyło.

(Dok. n.). JAROSŁAW PROSZYŃSKI.

Dobrypol.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

JESZCZE O FOTOGRAFJI MYŚLIWSKIEJ.

III.

Spóźnione wezwanie. — O co chodzi.—Rozumiem...— Pożyteczne przeciwstawienia.—Pochwała egoizmu.— Propaganda fotografji myśliwskiej nie lekceważy instynktu. — I nie przeszkodzi szerzeniu kultury łowieckiej. — Aparat jako element wychowania myśliwskiego młodzieży. — Przeciw niekulturalnym półsposobom. — Razem i do jednego celu. — Będzie miejsce i czas na wszystko...

Prosiłem w ostatniej Kronice Łowieckiej (patrz nr. 28 „Łowca Polskiego") o materjał, o wypowiedzenie się przeciwników i tych, którzy nie we wszystkiem mogą zgodzić się z postulatami moimi wprowadzenia w życie i w zwyczaje poglądu, że fotografji myśliwskiej należy się pierwsze, przed innemi trofeami miejsce...

Prośba moja, a w związku z tem i cały artykuł spóźnił się był conajmniej o dwa numery, albowiem w n-rze 26-tym ukazał się artykuł p. Michała Pawlikowskiego, który na terenie „Łowca Polskiego" uprzedził mnie, wprowadziwszy nowe i silne argumenty przeciw kierunkowi, jakiego dość odosobnionym zresztą propagatorem miałem zaszczyt być w szeregu poprzednio zamieszczonych publikacyj.

Autor rzadko świetnej w naszem fachowem piśmiennictwie rozprawy p. t. „Granice Etyki Myśliwskiej", którego kompetencja, znawstwo przedmiotu i działalność znane są ogólnie zbyt dobrze, abym potrzebował o nich mówić, w artykule swoim dąży do wskazania linji, po której idąc, propagatorzy ochrony przyrody i wszystkich pokrewnych haseł mieliby sobie podać ręce z pracującymi na polu prawidłowego łowiectwa i wspólną akcją dojść do wspólnego celu, którym jest pewne, bezpieczne i nienarażone na degenerację, mnożenie się zwierza na terenach mu odpowiadających, tak, abyśmy wszyscy jaknajszerzej i jaknajpowszechniej mogli z niego korzystać. Apel ten pełen jest wagi i znaczenia. Jak dotąd rzeczywiście mało kiedy i mało kto w ogólnem rozproszeniu dróg, metod i talentów mógł być w działaniu swem doczekać się trwałych rezultatów. A każdy (mówię to równie dobrze o zrzeszeniach, jak i o jednostkach) cele sobie stawia dalekie i ambicje miewa nieraz jaknajwyższe. Możeby się więc znalazł sposób pogodzenia, zjednoczenia sił i skierowania ich tem samem korytem, wykorzystując skupienie dla owocniejszej pracy? I ten szkic dyskusji w wyniku, zgóry to mówię i tego pragnę, ma doprowadzić do zobrazowania możliwości pogodzenia dwuch, tak bardzo odmiennych napozór zapatrywań, w praktycznem zastosowaniu na terenie naszego łowiectwa.

Przedewszystkiem więc: rozumiem autora „Granic Etyki Myśliwskiej". Rozumiem go w tych wszystkich punktach, które zdawałyby się najbardziej sprzecznymi z mojem patrzeniem na sprawę. I wtedy kiedy mówi, że „nie należy wprowadzać całkowitego zakazu polowania na żaden gatunek zwierzyny" i wówczas gdy logicznie, jasno i niezbicie wywodzi, jak to prawdziwe łowiectwo jest synonimem ochrony przyrody (niepojęte dla wielu laików: o ile strzelając, można dobrze czynić w zwierzęcem państwie?) — podpisuję się w całej pełni, rozumiejąc za dwóch, pod to wszystko, co pisze na temat konieczności dozwolenia myśliwym polowania na pewne gatunki w okresie szczególnie przez nich umiłowanym, i dalej — gdy, uważając ideę polowań z kamerą za „ujarzmienie instynktu łowieckiego na rzecz satysfakcji przyrodnika i artysty" odwraca się od tej szkodzącej jego działalności, propagandy rzeczy niezniszczalnych i haseł przesadnych, podczas gdy na najbardziej praktycznem i najbliższem realizacji, polu szerzenia elemetarnej kultury łowieckiej wśród polujących, bardzo niewiele dotąd rezultatów osiągnąć było można.



„Dobrze, Franek". Fot. J. Proszyński.

(Do art. na str. 766).

Nie bez racji pierwszy z cyklu moich propagandowych dla fotografji i filmu myśliwskiego, artykułów nazwałem „Myślistwo Przyszłości".

Jak rzekłem, rozumiem wywód p. Michała Pawlikowskiego w tym nawet 3-cim rozdziale artykułu jego z n-ru 26-tego, który zupełnie specjalnie tyczy moich wcześniejszych i... późniejszych (patrz nr. 28-my!) zapatrywań, choć się tym zapatrywaniom w pewnym stopniu przeciwstawia. W pewnym stopniu, mówię. Chociaż rzecz biorąc ogólnie i powierzchownie, ja wyglądam na zaciekłego propagatora nierealnej zupełnie sprawy, oderwanej od ziemi i praktycznego spełnienia, p. Michał Pawlikowski natomiast na ściśle i jedynie kalkulującego, wyracho-

wanego materjalistę, którego obchodzą li tylko ilościowo namacalne wyniki i który obraca się jedynie w ramach możliwego ich osiągnięcia, potępiając zgóry wszystkie próby zamącenia tej pracy bardzo pozytywnej, choćby nie wiem jak piękną metafizyką „górnych, dalekich a niewykonalnych" projektów i propozycyj. Tak też nieomalby trzeba, aby uzyskać, jeśli rozbieżność byłaby tak wielka, potrzebną sprawie równowagę. W każdym z nas tkwi jednak okruch dążeń i drobina pędu i wola i nadzieja szybszego i doskonalszego wybiegu i wypełnienia, niż na to pozwala szara i codzienna rzeczywistość. Ale jest pozatem zmysł rzeczywistości, zmysł trzeźwego spojrzenia, który rozpędom zbyt śmiałym i nazbyt dalekim podcina (niestety) skrzydła i za nogi na ziemię je ściąga. Otóż wydaje mi się, że w zastrzeżeniach, jakie, propagując fotografję myśliwską, poczyniłem, znać te cięcia trzeźwego spojrzenia, jakie nazbyt szeroki i stąd niebezpieczny (można się zaplątać!) projekt na użytek praktyczny dostatecznie przykroiły. Jeszcze się zdarzą zapewne tu i tam szwy i cięcia, ale w ogólnych linjach chyba bez obaw w rzadkich i zgóry, jako rzadkie preliminowanych, wypadkach śmiało się może przyjmować!...

Nie wejdzie w drogę działalności propagandowej naszych pionierów niestrudzonych na rzecz prawidłowego łowiectwa. Byłby nie do darowania taki obrót rzeczy. Zwraca się przecież samym tonem zachęty tylko do wybranych, bo tylko wybrani, niezbyt liczni — to naprzód wiadomo — zechcą zrezygnować z natychmiastowej satysfakcji „zawłaszczenia zwierza". Mówię to bez przekąsu. To jest jasne chyba dostatecznie i nie potrzebuje komentarzy. Niema co dyskutować nad gustami i zamiłowaniem. Każdy ma swoje racje. Umiarkowany egoizm zasię jest motorem wszelkiego działania, więc go też trzeba wykorzystać i umieć do niego przemówić. I tu zbliżamy się do punktu, który wydaje mi się być zasadniczym w niniejszej rozprawie: czy rzeczywiście propagator fotografji myśliwskiej lekceważy instynkt łowiecki i egoizm ogólno-ludzki i ogólno-łowiecki?

(Dok. n.). ALEKS. JANTA-POŁCZYŃSKI.



Strzelnica do rzutków na Międzynarodow. Zawodach we Lwowie.

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY MYŚLIWSKIE DO RZUTKÓW WE LWOWIE.

Tegoroczne Międzynarodowe Zawody w strzelaniu do rzutków o Mistrzostwo Europy i Świata, które odbyły się we Lwowie na Janowskiej strzelnicy w dn. 30, 31 sierpnia i 1 września, zgromadziły o ile nieliczny udział uczestników w zrozumieniu ilości reprezentowanych Państw, o tyle poważnych i groźnych przeciwników dla naszej młodocianej drużyny reprezentacyjnej tego szlachetnego sportu z dotychczasowym Mistrzem Świata dr. Lumnitscherem (Węgry), Mistrzem Wiednia p. Baumgartenem i Mistrzem Monte-Carlo p. Dorą na czele.

Zespoły zagranicznne, a mianowicie Austrji i Węgier, jak również pojedynczy przedstawiciel Norwegji, przybyli do Lwowa na parę dni przed rozpoczęciem właściwych rozgrywek, pilnie trenując przez cały, poprzedzający Zawody, tydzień, zaznajamiając się z miejscowymi warunkami, niezależnie od dżdżystej i wietrznej pogody. Zespołowi polskiemu udało się dopiero ostatniego dnia przed Zawodami zebrać się całkowicie, stawiając się w ten sposób w gorsze warunki treningowe od swoich współzawodników. Wypada tu również zaznaczyć, że strzelnica Janowska

była dla naszego Zespołu tak samo obcą i nieznaną jak i dla przedstawicieli zagranicznych, ponieważ została zbudowana na krótko przed Zawodami Międzynarodowymi. Eliminacyjne bowiem Zawody w lipcu b. r. odbywały się chociaż na tym samym terenie, lecz w zgoła innych warunkach, zmienionych prawie całkowicie z korzyścią organizacyjno-techniczną tuż przed samymi Zawodami Międzynarodowymi, jak o tem wspominaliśmy wyżej.

Wyniki pierwszego dnia strzelania w niedzielę, 30-go sierpnia, nie odgrywały żadnej roli dla klasyfikacji zespołowej, wskutek mylnie zapewne wydrukowanych programów, i były zaliczone tylko do indywidualnych wyników o tytuł Mistrza Europy i Świata. To też uwaga wszystkich zwrócona była głównie na dr. Lumnitschera, p. Baumgartena i p. Kiszkurno, czołowych zawodników poszczególnych reprezentacyj Węgier, Austrji i Polski, pomiędzy którymi miała przypuszczalnie rozegrać się walka o Mistrzostwo Europy i Świata w strzelaniu jednostkowem. Wynik dnia był do pewnego stopnia niespodzianką, ponieważ wbrew przypuszczeniom, pierwsze miejsce uzyskał p. Dora Paul (Węgry), osiągając 96 pkt., drugie — p. Baumgarten (Austrja) przy 95 pkt. i dopiero na trzeciem miejscu znaleźli się pp. Lumnitscher i Kiszkurno, mając po 93 pkt. Zespołowo, wyniki czterech najlepszych zawodników poszczególnych Państw były zupełnie jednakowe po 365 pkt. Opuszczaliśmy więc strzelnicę Janowską pełni dobrej nadziei i wiary w wyniki decydującego już, dnia jutrzejszego, pocieszając naszego, bezspornie najlepszego zawodnika, p. Józefa Kiszkurnę, który przed rozpoczęciem strzelania wykazywał pewne, chociaż doskonale zamaskowane, zdenerwowanie wewnętrzne wobec obiegających pogłosek o wynikach naszych obecnych rywali, którzy osiągali po sto kilkadziesiąt rzędowych talerzyków bez pudła, dziewięć pudeł na 600 talerzyków strzelanych w jednym dniu i t. p. Polacy w tym dniu strzelali stosunkowo dobrze, ponieważ czwarty z kolei naszego zespołu osiągnął 84 pkt., mając przed sobą po za p. Kiszkurno — dwuch jeszcze strzelających z wynikami wyższymi. Pogoda łaskawszą była po poprzednich, bezustannych deszczach i chociaż słońce nie raczyło spojrzeć na Błonia Janowskie — dzień przeszedł bez deszczu i przy względnie małym wietrze *).

Dzień drugi zawodów, poniedziałek 31-go sierpnia miał rozstrzygnąć o Mistrzostwie indywidualnem i zespołowem! Wyczuwało się potęgujące się poddenerwowanie. Wszyscy zawodnicy strzelali trochę gorzej niż w dniu poprzednim. Po każdej odstrzelonej serji liczono punkty. Zwycięzcy wczorajszego dnia po pierwszych serjach odpadają na dalsze miejsca. Na czoło wysuwają się zdecydowanie dr. Lumnitscher i p. Kiszkurno, który, przekonawszy się, że nie taki straszny djabeł, jak go malują, jest w formie, ma swoje tempo i rozbija talerzyki pewnie i na miazgę. Zawodnicy strzelali grupami po sześciu, podzieleni nie na poszczególne zespoły, jak to było planowane pierwotnie, lecz w kolejności wylosowywanych codziennie, przed rozpoczęciem strzelania, numerów. Kiszkurno strzela w drugiej kolejce. Lumnitscher — w trzeciej. To też napięcie staje się ogólnem, gdy Kiszkurno kończąc ostatnią serję, uzyskuje łącznie z wynikami poprzedniego dnia 185 na 200 możliwych, będąc o jeden punkt gorszy od Lumnitschera, który musi odstrzelać jeszcze jedną serję 20 talerzyków. Pierwsze, około dziesięciu talerzyków z tej dwudziestki, rozbija dr. Lumnitscher w pył i rzedną już nam miny, że przejdzie całą serję bez pudła, zdobywając Mistrzostwo Europy o jeden punkt lepiej od p. Kiszkurno. Lecz los jest łaskawy i widocznie nerwy nie dotrzymują nawet Mistrzowi Świata, gdyż robi jedno pudło, wyrównując się



P. Józef Kiszkurno, Mistrz Europy i Świata w strzelaniu do rzutków.

z p. Kiszkurno na krótką chwilę, poczem powtarza drugie i trzecie pudło z rzędu, oddając bezapelacyjnie indywidualne Mistrzostwo Europy w ręce polaka — Józefa Kiszkurny po zaciętej i efektownej walce w ciągu całego dnia! Oszołomieni i pod wrażeniem zwycięstwa Kiszkurny nad tak groźnym i poważnym przeciwnikiem, zawodnicy polscy zapominają przez chwilę o wynikach zespołowych, szczerze gratulując Mistrzowi Kiszkurnie!

Po chwili dużej radości następuje też i przykrość! Otóż zespół Polski otrzymuje ostatnie miejsce przed zespołem Węgier, który zostaje Mistrzem Europy, mając o jedenaście punktów lepszy wynik zespołowy, i przed zespołem Austrji — o pięć punktów! Strzelaliśmy jednak źle i o wiele gorzej niż powinniś-

*) Zawody zaszczycił swoją obecnością p. hr. Juljusz Bielski, Prezes Polsk. Zw. Stow. Łowieckich. Przez cały dzień wyniki zawodów bacznie obserwowali pp. B. Gędziorowski, Cz. Lisowski i K. Kamieński, delegaci Zarządu P. Z. S. Ł. przybyli z Warszawy.

my byli strzelać, przyjmując pod uwagę osiągane wyniki.

Sądzonem jednak zapewne było podzielić się zdobyczami dnia z naszymi gośćmi. Będąc przez cały czas dumni z Kiszkurny, straciliśmy równocześnie dwuch dobrych strzelców w zespole wskutek przyczyn niezależnych od największego starania, a mianowicie: Dr. Ciążyński z Leszna strzelał przez cały dzień z temperaturą do 38°, co zasługuje na uznanie i p. Koschembar-Łyskowski z Komorowa — ze zranionym policzkiem wskutek złego układania się broni, co nota-bene, nie raz już się zdarzało i zasługuje nie tyle na uznanie, ile na zmianę, względnie lepsze dopasowanie kolby. Pozatem zawiedli „nerwowo" p. Barański z Łukawicy i p. Goliszewski z Warszawy, którzy stanowczo powinni byli uzyskać lepszy wynik. Jak widzimy zatem, przy różnicy zaledwie jedenastu punktów pomiędzy Polską a Węgrami, zdobycie zespołowe Mistrzostwa Europy nie było rzeczą trudną.

Wyniki jednostkowe Mistrzostwa Europy ułożyły się wobec tego dla naszych zawodników następująco: Pierwsze miejsce i Mistrzostwo Świata — Józef Kiszkurno, następne dziewięć nagradzanych miejsc zajęli wszyscy uczestnicy węgierscy i austrjaccy i dopiero na jedenastem miejscu, już niestety, niehonorowanem znaleźli się pp. Barański i Baranowski, mając po 170 punktów na 200 możliwych!

Pocieszając się jednak Mistrzostwem Kiszkurny, którego splendor opromieniał wszystkich naszych zawodników, opuszczaliśmy strzelnicę, przyrzekając wyrównać nazajutrz owe jedenaście punktów różnicy.

Trzeci i ostatni dzień Zawodów uśmiechnął się do nas słońcem przy bardzo małym wietrze. Zawodnicy podzieleni na małe grupki, komentowali żywo wczorajsze wyniki, snując przypuszczenia na dzień dzisiejszy. Dwa punkty przewagi Kiszkurny nad wszystkimi zawodnikami z Mistrzem Świata dr. Lumnitscherem na czele, pozwalały zawodnikom i publiczności polskiej sądzić już o tem, komu przypadnie Mistrzostwo Świata. Do pierwszej przerwy strzelamy wszyscy dobrze. Kiszkurno ciągle prowadzi. Zespół austrjacki wyrównywa wczorajsze drugie miejsce i wysuwa się naprzód. Polacy pomni na wczorajsze „nerwy", strzelają spokojnie i o tyle lepiej, że zajmują drugie miejsce, mając cztery punkty przewagi nad zespołem węgierskim, piastującym od dwudziestu godzin Mistrzostwo Europy! Dalsze jednak strzelanie po przerwie wykazuje brak rutyny standowej naszego zespołu i gwałtowny upadek sił. W pierwszej serji po przerwie, w której strzela trzech z naszej drużyny, tracimy odrazu dwadzieścia parę punktów, przesądzając tem samem wynik zespołu polskiego. Duży niepokój możemy zauważyć również i w zespołach obcych, których klasa strzelania wyraźnie się obniża. Ostatnią serję kończymy z przewagą p. Kiszkurny, o cztery punkty nad dr. Lumnitscherem, który oddaje z pogodną rezygnacją swój tytuł Mistrza Świata w zupełności godnemu następcy — Kiszkurny!

Polak Józef Kiszkurno Mistrzem Europy i Świata!

Naprawdę jest to wielkie zwycięstwo nad tak silnymi i wyrobionymi sportowo przeciwnikami. To też w tem miejscu składamy naszemu Mistrzowi jaknajserdeczniejsze gratulacje! Jesteśmy dumni i szczycimy się Jego sukcesami, które obecnie należą nietylko do Niego, lecz do całej naszej braci strzelecko-myśliwskiej!

Pierwsze miejsce i Mistrzostwo Świata zdobywa Juzef Kiszkurno, drugie — dr. Lumnitscher, trzecie — p. Baumgarten, następne do dziesiątego włącznie zawodnicy austrjaccy i węgierscy, przyczem dziesiąte miejsce otrzymuje przedstawiciel Austrji po uporczywej rozgrywce z p. Koschembar-Łyskowskim i p. Tadeuszem Barańskim, którzy zajmują kolejno jedenaste i dwunaste miejsca. Trzynaste miejsce — p. Baranowski z Warszawy i wreszcie czternaste i piętnaste — kolejno dr. Ciążyński z Leszna i p. Goliszewski z Warzawy po rozgrywce. W konsekwencji wyników indywidualnych Mistrzostwo zespołowe Świata zdobywa Austrja, drugie miejsce — Węgry i na trzeciem, zarazem ostatniem miejscu — Polska. Mistrzostwo Świata zdobywa Kiszkurno przy 279 punktach (identyczny wynik z wynikiem zdobycia w maju r. b. głównej nagrody imienia Z. A. „Pocisk" na strzelnicy Pocisku w Rembertowie), — ostatnie miejsce otrzymuje p. Goliszewski przy 240 punktach, czyli rozciągłość jest znaczna. Mistrzostwo Świata wywalcza sobie zespół Austrji przy 705 punktach, to jest przy przeciętnym wyniku 88% trafności. Wynik ten wskazuje na równorzędność zawodników austrjackich. Jeżeli jednak przyjmiemy pod uwagę, że poszczególni zawodnicy polskiego zespołu, nawet po za p. Kiszkurną osiągali na treningach z łatwością ponad 90% i wyżej nawet podczas zawodów (p. Koschembar-Łyskowski — Mistrzostwo Lwowa przy 96%, p. Goliszewski — Mistrzostwo Polski przy 92,66%), widzimy, że zdobycie Mistrzostwa Świata dla zespołu polskiego nie było rzeczą niemożliwą.

Porażka naszego zespołu jest łatwo wytłómaczalna brakiem wyrobienia standowego, brakiem spokoju i wielką nadwrażliwością, nad opanowaniem których winniśmy wiele pracować, a także tem, że zespół Polski w tym składzie i jako taki występował po raz pierwszy do walki z bardziej doświadczonymi i opanowanymi przeciwnikami na terenie zawodów międzynarodowych.

Z tych też względów, wynik naszego zespołu, który wyraził się w 84,75%, czyli tylko o 3,25% gorszym od Mistrzowskiego Zespołu Austrji, należy uważać za dodatni i rokujący na przyszłość najlepsze nadzieje, tembardziej, że odczuwaliśmy wyraźnie brak zawodnika takiej klasy, jakiej jest p. baron de Rosenwerth, który dla przyczyn osobistych był zmuszony nieomal w ostatniej chwili przed zawodami odmówić swego udziału. Obecność p. Rosenwertha, nawet przy wszystkich pozostałych okolicznościach, towarzyszących polskiemu zespołowi, zmieniłaby bezspornie wynik nasz na lepszy i ten przekroczyłby z pewnością 88%, przy których Zespół Austrji zatrzymał Mistrzostwo Świata.

Strona techniczna Zawodów Międzynarodowych, chociaż nie wykazała poważniejszych usterek, pozostawiała jednak wiele do życzenia tak pod względem urządzeń bezpośrednich i obsługi, jak też i pod względem urządzeń pośrednich, jak to trybun, miej-

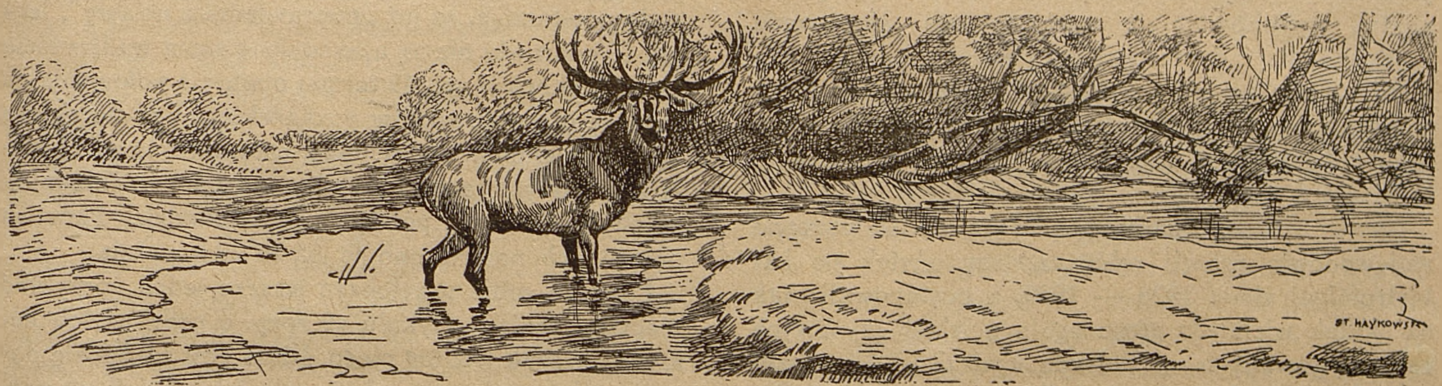
sca przeznaczonego dla zawodników, bufetu i ogólnej reprezentacji strzelnicy. Wypada nam tu żałować, że Zawody te nie mogły dla przyczyn zasadniczych, odbyć się na Strzelnicy Pocisku w Rembertowie, urządzonej na poziomie reprezentacyjnych Strzelnic Europejskich, posiadającej malownicze położenie naturalne i najbardziej nadającej się do reprezentacyjnych zawodów o charakterze międzynarodowym.

Kierownictwo Zawodów spoczywało w rękach komisarza, p. inż. Ebenbergera, który ze swej strony dołożył wszelkich starań i wysiłków razem z całym aparatem administracyjno-sędziowskim, by Zawody w istniejących warunkach wypadły jaknajlepiej, osiągając w znacznej mierze zamierzone zadanie.

Wypada nam tu również podkreślić, że reprezentacyjna drużyna Polski używała wyłącznie nabojów Pocisku, które zachowały się bez najmniejszego zarzutu, jak również fakt, że Mistrzostwo Europy i Świata zostało zdobyte przez p. Kiszkurnę nabojami Pocisku, elaborowanymi doskonałym prochem „Łoś" wyrobu krajowego. Świadczy to niezbicie, że nasza młoda wytwórczość amunicji myśliwskiej, zorganizowana przez Pocisk wyłącznie i całkowicie z surowców i fabrykatów krajowych, może mierzyć się a nawet pokonywać w odpowiednich rękach, amunicję zagraniczną o światowej sławie i wyrobionej opinji od wielu lat.

Reasumując wszystko, składamy jeszcze raz tak dobrze zasłużone gratulacje p. Józefowi Kiszkurnie z Brudzewa i wyrażamy niezłomne przekonanie, że w przyszłości, młody sport strzelecki do rzutków w Polsce święcić będzie nietylko tryumfy indywidualnych zwycięstw, lecz także zespołowych, czego z głębi serca najserdeczniej życzymy!

ANTONI JASTRZĘBIEC.



WOLNA TRYBUNA.

DO ARTYKUŁÓW P. T. „W SPRAWIE TERMINÓW OCHRONNYCH" ZAMIESZCZONYCH W NUMERACH 32 I 33 „ŁOWCA POLSKIEGO".

W numerze 32 „Łowca Polskiego" zamieścił p. Jan Krahelski, wojewoda poleski, artykuł pod powyższym tytułem i uzasadnił w nim, dlaczego jest zwolennikiem rozszerzania terminów ochronnych w myśl art. 51 p. a. i e. rozp. o prawie łowieckiem i dlaczego w podległem sobie województwie niektóre czasy ochronne był rozszerzył.

Artykuł ten spotkał się zaraz w następnym numerze z repliką p. Walentego Garczyńskiego.

Zapatrywania obu autorów różnią się między sobą tak djametralnie, że chcąc w tej sprawie głos zabrać, muszę odrazu i bez obsłonek oświadczyć, że podzielam zapatrywania p. Krahelskiego, a z wielu twierdzeniami p. Garczyńskiego nie mogę się zgodzić.

Przyłączenie się swoje do stanowiska zajętego przez p. Krahelskiego postaram się poniżej uzasadnić, wpierw jednak zaznaczyć muszę, że wywody jego rozumiem w ten sposób, iż czynił on jako wojewoda, użytek z upoważnień przewidzianych w art. 51 rozp. o prawie łowieckiem tylko tak długo, dopóki Pan Minister Rolnictwa nie cofnął niedawnym reskryptem panom wojewodom upoważnienia rozszerzania czasów ochronnych, rezerwując sobie samemu regulowanie tej sprawy w przyszłości.

Mimo cofnięcia tego upoważnienia sprawa jest aktualna, gdyż w artykułach pp. Krahelskiego i Garczyńskiego nie chodzi wszak o to, kto ma regulować terminy ochronne, ile raczej o to, czy je wogóle rozporządzeniami należy regulować.

Jeżeli rozważymy treść reskryptu Pana Ministra Rolnictwa i przypomniemy sobie, że Pan Minister już po cofnięciu upoważnienia udzielonego dawniej panom wojewodom, ustanowił sam terminy ochronne dla rysia i dla niedźwiedzia, to należy przyjąć, że Pan Minister nie zamierza przez cofnięcie upoważnień petryfikować postanowień art. 49 rozp. o prawie łowieckiem i będzie w przyszłości bądź rozszerzał czas ochronny dla gatunków zwierzyny, która z czasu ochronnego już w myśl art. 49 rozp. o prawie łowieckiem korzysta, bądź ustanawiał w miarę potrzeby czasy ochronne dla gatunków, przewidzianych w art. 51 p. e.

To stanowisko Pana Ministra uważam za jedynie trafne, i rzeczywistą pieczą o obfitość i różnorodność zwierzostanów w Państwie podyktowane.

Obowiązujące bowiem u nas prawo łowieckie ustanowiło terminy ochronne dla obszaru całego Państwa z małymi wyjątkami jednolicie, nie bacząc

na to, że Polska mieści się aż pod 7-miu stopniami szerokości geograficznej, ma zatem stosunki klimatyczne inne w swych północnych częściach a inne w południowych i że nadto klimat ziem na wschodzie położonych, jako bardziej kontynentalny, jest znacznie surowszy niż klimat ziem zachodnich.

W takich warunkach stosunki lęgowe, należyta mięsność wszelkiej zwierzyny, lotność ptactwa myśliwskiego, przeloty ptactwa wędrownego i przelotnego muszą być w poszczególnych okolicach Państwa różne, a zatem terminy ochronne względnie terminy polowania jednolicie ustanowione być nie mogą. Jest bardzo prawdopodobne, że z tych stosunków zdawał sobie sprawę i ustawodawca, a jakkolwiek mógł on już w samym artykule 49 częściej i gęściej zróżniczkować terminy ochronne, wolał osobnym artkułem 51 wprowadzić korekturę dla artykułu 49 zbyt jednolicie pomyślanego.

Nie mogę się przeto zgodzić z zapatrywaniem p. Garczyńskiego, że przepis art. 51 jest przepisem aż tak wyjątkowym, iż częstsze jego stosowanie przez władze administracyjne byłoby „poprawieniem na własną rękę ustawy, do czego te władze nie są powołane". Owszem, zbytnia jednolitość artykułu 49 wymaga częstszego stosowania artykułu 51.

Należy jednak zauważyć, że z art. 51 panowie wojewodowie zaczęli robić częstszy użytek po katastrofalnej zimie 1928 — 1929, a postępowali tak na skutek wielkiego głosu ogółu polskich myśliwych reprezentowanych w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich, tudzież w Stowarzyszeniach i Towarzystwach w nim skupionych, a przeto tem bardziej nie można się zgodzić z zapatrywaniem p. Garczyńskiego o samowolnem panów wojewodów postępowaniu i o narażaniu się na niepożądaną krytykę.

Sami po owej katastrofalnej zimie domagaliśmy się naprawy szkód wyrządzonych przez rozszerzenia czasów ochronnych dla gatunków zwierzyny klęską dotkniętych, nie wolno nam zatem krytykować wydanych na nasze własne życzenie zarządzeń władz administracyjnych, nawet wtedy, gdy się było okazało, co mówię per inconcessum, że te zarządzenia były niepotrzebne.

Ale właśnie nie mogę się również zgodzić ze zdaniem p. Garczyńskiego, jakoby wydane wówczas zarządzenia ochronne były zbyteczne, a jego twierdzenie, że rezultaty polowań w r. 1929 były zupełnie dobre, przypisać muszę chyba jakimś wyjątkowo szczęśliwym okolicznościom terenów, na których p. Garczyński w tym roku polował!

My w Małopolsce przypisujemy lepsze rezultaty polowań, ale dopiero w r. 1930, właśnie ograniczeniom z roku poprzedniego, przyczem widzimy, że stan kuropatw w Małopolsce wschodniej i dotąd jeszcze nie wrócił do normy z przed owej katastrofalnej zimy.

Oczywiście, że trafiające się zresztą wyjątkowo w rozporządzeniach panów wojewodów przedłużania czasu ochronnego dla ptactwa błotnego i wodnego o kilka dni, nie były koniecznie potrzebne i w tym względzie z wytykiem p. Garczyńskiego zgodzić się można, tembardziej, że chodziło tu o ptactwo przelotne, przy którem o względach hodowlanych trudno mówić, mam jednak wrażenie, że ograniczenia owe nastąpiły wskutek biadań myśliwych etyczniej usposobionych, na takich strzelaczy, którzy na „podloty" kacze polują już wtedy, gdy one wcale jeszcze nie podlatują i sprawiają jatki wśród kacząt pływających w zwartych stadkach na wodzie.

Ustaliły się natomiast w rozporządzeniach panów wojewodów pewne zarządzenia bardzo celowe, a do tych zaliczyć muszę przesunięcia otwarcia polowania na zające na dzień 1 listopada, gdyż w październiku wybijają je wstające leniwie z kopna pseudo myśliwi, a na tych polowaniach „na deptaka" padają wszak przeważnie samice.

Również racjonalne jest przesunięcie terminu polowania na rogacze z dnia 20 kwietnia na dzień 15 maja, gdyż w kwietniu rogacz nie ma nawet w południowych częściach Państwa, należycie wytartych parostków, a przynajmniej naturalnie ściemniałych pod wpływem działania powietrza.

Oczywiście, że tego rodzaju zarządzenia, gdy się stale powtarzają, są już „poprawianiem ustawy", lecz czy te poprawki nie są uzasadnione samą wadliwością ustawy, skoro w art. 49 termin otwarcia polowania na rogacze dla województw poznańskiego i pomorskiego mających klamat łagodniejszy, ustanowiono na 15 maja, a dla innych, nawet tych bezwarunkowo chłodniejszych, bo na samej północy i na wschodzie Państwa położonych, naznaczono go już na 20 kwietnia.

Pozwolę sobie przytoczyć jeszcze jeden przykład niedopatrzenia artykułu 49 rozp. o prawie łowieckiem. Wszak według niego dzikie gęsi i łabędzie doznają ochrony dopiero od 15 maja, jakkolwiek ich proces lęgowy rozpoczyna się o wiele wcześniej i jakkolwiek chodzi o ptactwo, którego stan w Polsce zmniejsza się z roku na rok widocznie.

Właściwymi jednak argumentami, którymi p. Garczyński uzasadnia swą awersję do rozszerzania czasów ochronnych rozporządzeniami władz administracyjnych, jest wrzekoma możliwość nadużyć w handlu zwierzyną i dezorjentacja myśliwych.

Sądzę, że i te argumenty nie są słuszne. O ile chodzi o handel, to rozszerzenie czasu ochronnego w pojedyńczych województwach, potrzebujących takiego zarządzenia, nie może wywołać na najważniejszym w Państwie rynku warszawskim, żadnych nadużyć, gdyż kupiec warszawski będzie miał na sprzedaż zające lub kuropatwy oczywiście nie z województw o rozszerzonym czasie ochronnym, lecz z tych, gdzie pozostawiono normalny czas ochronny w myśl postanowień ustawy.

Nadużycia mogłyby się dziać tylko wtedy, gdyby ustawa zezwalała na skracanie czasów ochronnych, a jakaś władza administracyjna z takiej koncesji zrobiła użytek, gdyż wtedy kupiec sprowadziwszy partję zwierzyny z takiej okolicy, mógłby inne partje zwierzyny, pochodzące z okolic o normalnym czasie ochrony, przez dłuższy czas kryć świadectwem pochodzenia z okolic o rozszerzonym czasie polowania.

Co do dezorjentacji myśliwych, to ogólnie rzec przedewszystkiem to można, że ich wygoda nie może hamować zastosowania zarządzeń władz, jeżeli te zarządzenia są celowe i zdążają do podniesienia zwierzostanów w Państwie, a zresztą nawet w czasie kiedy zarządzenia o rozszerzaniu terminów ochronnych nale-

żały do panów wojewodów, nie było trudno dowiedzieć się o tem, jak ta sprawa stoi w pojedyńczych województwach, choćby z tabel, które „Łowiec Polski" jednak zamieszczał, mimo wrzekomych trudności zdobycia odpowiednich dat z poszczególnych urzędów wojewódzkich.

Obecnie gdy sprawa regulowania czasów ochronnych skoncentrowaną została w Ministerstwie Rolnictwa, — Redakcja „Łowca Polskiego" nie będzie miała chyba żadnych trudności w uzyskaniu autentycznych o tem wiadomości.

W tym względzie chcę jeszcze zauważyć, że w Austrji przedwojennej ustawodawstwo łowieckie należało do sejmów poszczególnych krajów koronnych, było więc między sobą bardzo różne, a to szczególnie w przedmiocie terminów ochronnych, a mimo to i mimo że myśliwi z jednego kraju koronnego przyjeżdżali do innego na polowania, nie słyszało się nigdy utyskiwań na tę różnorodność terminów ochronnych.

Zresztą i dziś w wielu państwach terminy ochronne, a raczej terminy polowania nie są ściśle już z góry ustawą przewidziane, a normowane są raczej rozporządzeniami władz administracyjnych. O ile wiem, we Francji t. zw. ouveture następuje na podstawie zarządzenia prefekta departamentu, w Szwecji zaś i Norwegji bardzo krótkie czasowo zezwolenia na odstrzał łosi są nader rozmaite w różnych okolicach, a grzywny za zabicie łosia po za czasem dozwolonego polowania wydatne i bezwzględnie ściągane.

Na temat polowań na wiosnę nie dyskutuję, zaznaczając tylko, że we względzie ich nieszkodliwości zgadzam się z p. Garczyńskim pod pewnymi warunkami odnośnie do głuszców i cietrzewi, a niekoniecznie odnośnie do słonek i dzikich kaczorów, rozważania jednak w tym względzie odkładam do innej sposobności, a natomiast na zakończenie chciałbym jeszcze jedną rzecz poruszyć.

P. Garczyński skarży się w przedostatnim ustępie swego artykułu, że zarządzenia rozszerzające czas ochronny zwracają się w swych skutkach przeciwko myśliwym, uprawiającym racjonalną gospodarkę łowiecką.

Jestem p. Garczyńskiemu szczerze wdzięczny za słuszne zresztą pod wielu względami stwierdzenie takiego stanu rzeczy, uwaga ta bowiem daje mi możność wskazania na tę ważną lukę obowiązującego nas dziś prawa łowieckiego, iż nie zawiera ono żadnego postanowienia na wypadek, jeżeli uprawniony do polowania środkami zresztą legalnymi, lecz stosowanymi bez wszelkiej wskazanej wstrzemięźliwości myśliwskiej, wyniszcza swój rewir.

Na podstawie art. 57 l. c. ustawy łow. gal. z r. 1909 mógł starosta, takiego o przyszłość rewiru niedbającego strzelacza, doprowadzić do opamiętania, zamykając mu polowania na dwa lata, natomiast w Polsce staje on wobec takiej rabunkowej gospodarki bezradnie, bo go ustawa nie upoważnia do wkroczenia żadnym przepisem, a wszak działanie takiego pseudomyśliwego wyniszcza nietylko jego własny rewir, lecz także rewiry sąsiednie.

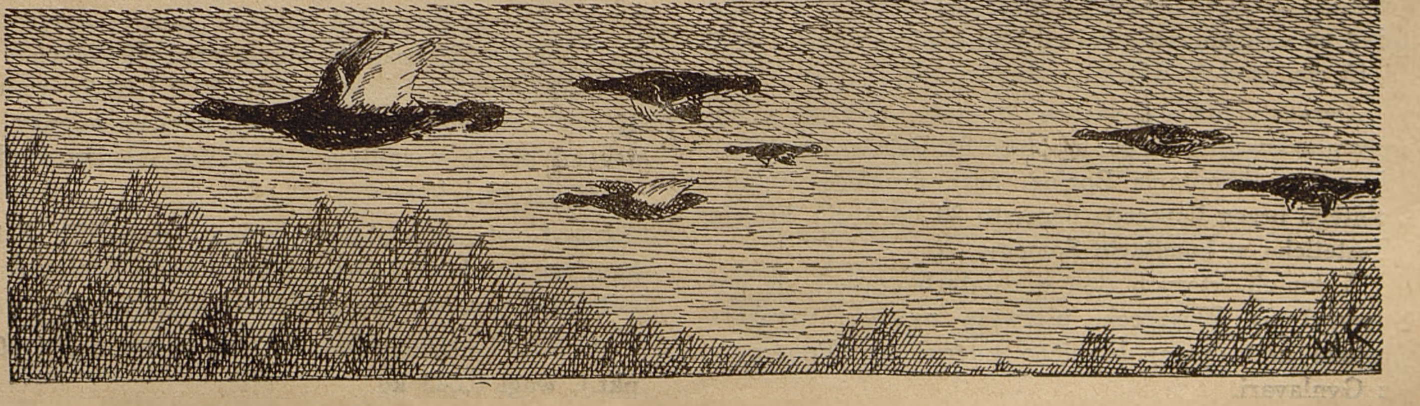
Wprowadzenie przepisu podobnego do art. 57 l. c. ustawy gal. łow. z r. 1909 do ustawodawstwa polskiego mogłoby w wielu wypadkach czynić zbędnem rozszerzanie czasu ochronnego, a godziłoby w jednostkę naprawdę winną, a nie w szerokie zastępy myśliwych, jak to następuje czasem przy rozszerzaniu czasów ochronnych, gdzie niewinny cierpi razem z winnym, gdyż rozszerzenie czasów ochronnych z natury rzeczy większe obszary musi obejmować.

A. SANDER.

*

Nie mogę się zgodzić ze stanowiskiem Sz. Autora, aby poglądy moje i p. wojewody Krahelskiego miały się „djametalnie" różnić między sobą, lub żeby z mego artykułu wypływało, że jestem zwolennikiem „sztywnych" terminów ochronnych i przeciwstawiał się bezwzględnie regulowaniu ich przez zarządzenia władz. Jeśli chodzi o terminy „wiosenne", to zgodziłem się całkowicie z poglądem p. wojewody Krahelskiego, że w zasadzie od 15 maja do 15 lipca winien panować absolutny spokój w rewirze. Zwróciłem jedynie uwagę, że w czystej formie tego się nie da przeprowadzić, że i tu musi się wprowadzić pewne, nieszkodliwe zresztą, wyjątki, i że, o ile idzie o odstrzał kogutów cietrzewi, kaczorów i słonek, byłoby wskazane, idąc za myślą p. wojewody Krahelskiego, rozważyć, czy wiosennych polowań na nie nie należałoby skrócić do 15 maja. Jeżeli chodzi o terminy ochronne dla rzadkich lub zagrożonych wyginięciem gatunków zwierząt, wyraźnie zaznaczyłem zupełną identyczność poglądów moich i p. wojewody Krahelskiego na tę sprawę. „Różnica" powstała dopiero przy terminach „jesiennych i zimowych". Wyrażone jednak przezemnie poglądy znów nie tyle były polemiką z poglądami p. wojewody Krahelskiego, ile protestem przeciwko temu układowi stosunków łowieckich, jaki się wytworzył na tle korzystania przez pp. wojewodów z udzielonych im uprawnień.

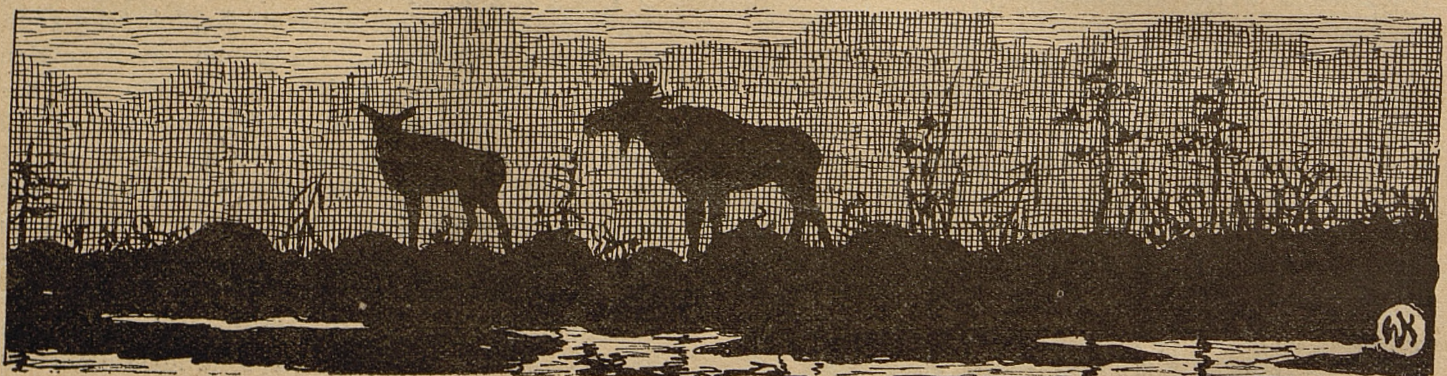
Głos mój więc był protestem przeciwko „poprawianiu ustawy", przeciwko takim formom wydawania zarządzeń w sprawie terminów ochronnych, które de-



zorjentowały dosłownie wszystkich, czyniąc z myśliwych i handlujących zwierzyną mimowolnych przestępców i podważając w ten sposób zarówno samo poszanowanie dla prawa, jak i możność stosowania ostrzejszych kar; wreszcie protestem przeciwko tendencjom prowadzenia przez władze bezpośredniej gospodarki łowieckiej przy pomocy zarządzeń co do terminów ochronnych, na poszczególnych terenach. Jestem bowiem wogóle zdania, że ustawy i zarządzenia władz mogą i winny stwarzać właściwe warunki dla prawidłowej gospodarki łowieckiej, same jednak usiłować prowadzić jej nie powinny, nie są bowiem zdolne zastąpić kultury łowieckiej społeczeństwa myśliwskiego i tych, którzy do prowadzenia tej gospodarki są bezpośrednio powołani. Protestowałem też przeciwko usiłowaniom zrobienia z prawa skracania terminów ochronnych takiego użytku, jaki miał na widoku art. 57 galicyjskiej ustawy łowieckiej, zarządzenia bowiem wydawane na podstawie art. 57 ustawy galicyjskiej, a skracanie powszechne terminów ochronnych — to są dwie różne rzeczy, zarówno w swych podstawach prawnych, jak i skutkach.

Wreszcie muszę podkreślić istotny cel swego artykułu. Chodziło mi przedewszystkiem o wskazanie naturalnych granic systemu wpływania na gospodarkę łowiecką przy pomocy przedłużania terminów ochronnych w drodze rozporządzeń władz, a który, mojem zdaniem, ani jedynym, ani uniwersalnym nie jest, któremu jednak nietylko pp. wojewodowie, ale przedewszystkiem częstokroć same koła łowieckie przypisują jakieś cudowne i usuwające wszelkie bolączki znaczenie. Ustawa ustawą, zarządzenia władz zarządzeniami władz, ale dobra gospodarka łowiecka, właściwe urządzanie rewirów i praca usilna i wszechstronna nad podnoszeniem zwierzostanów i kultury łowieckiej, mają też swoje, niemniej ważne, znaczenie. Same przepisy ustawy i zarządzenia władz, choćby najlepsze i najbardziej celowe, wszystkiego za nas nie zrobią.

W. W. GARCZYŃSKI



POKAZ TROFEÓW W BUDAPESZCIE.

Na tegorocznym pokazie trofeów w Budapeszcie przyjęto za normę, że wszystkie wieńce, które osiągną 180 punktów podług systemu Nadlera, otrzymają bronzowe medale. Takich wieńców było tam na pokazie w 1926 roku 10; w 1927 r. — 18, a w bieżącym roku — 23, co świadczy nader dodatnio o wartości jeleni węgierskich.

Przy ocenie parostków przyjęto jako normę 200 punktów; takich zaś było na pokazie 48.

Pierwszą nagrodą odznaczono jelenia 14-taka ubitego przez Mikołaja Horthy'ego w Gödöllö. Wieniec razem z górną szczęką ważył po zupełnem wyschnięciu 9,75 kg. Wysokość łodyg — 108½ cm, obwód róż 25 × 25 cm., odnoga oczna 36½ cm., obwód łodyg na najcieńszem miejscu pod średnią odnogą 18,2 i 18 cm., nad tą odnogą — 17,7 i 16,3 cm.

Zwracały uwagę wieńce 20 - taka ubitego przez premjera węgierskiego, hrabiego St. Bethlena w Lillafuered w komitacie Borjod, oraz drugiego 20-taka ubitego przez liczącego przeszło 80 lat życia, księcia Festeticha w komitacie Somogy.

Z danieli, których stan w ostatnch czasach się pogorszył na Węgrzech, pierwszą nagrodę uzyskała sztuka ubita przez hrabiego Eugenjusza Pongracza z Gynlavari.

W dziale parostków ujawnił się postęp. Pierwszą nagrodę uzyskał hrabia Lad. Wenkheim za kozła o 294,6 pkt., ubitego w komitacie Betes.

Muflon zabity przez hr. Aleksandra Karolyi w Stomza pod Preszburgiem, miał róg długości przeszło 90 cm., co się już bardzo zbliża do rekordu światowego.

Szable dzicze nie wyróżniały się niczem szczególnem.

Przy sposobności podajemy rozmiary wszechświatowych rekordów trofeów.

Wieńce jelenia ubitego d. 27 września 1929 roku w miejscowości Butka w Rumunji przez d-ra Kosza: 24-tak (219,32 punktów). Długość prawej łodygi 116 cm., lewej 108; rozłoga wewnętrzna 89, obwód róż 27 i 29, długość odnogi ocznej 34,2 i 34,5, średniej 32 i 38,5, obwód w najcieńszem miejscu między odnogami oczną a średnią — po 19, między średnią a koroną 20 i 19 cm.

Łopaty daniela ubitego przez księcia P. Esterhazy'ego w roku 1923-im w miejscowości Synlay w komitacie Tolna na Węgrzech: punktów 212,14.

Parostki kozła ubitego w r. 1916 w Rumunji (180,45 pkt.), wagi 0,645 kg.

ŁOWIECTWO W SZWAJCARJI.

W leśnych rezerwatach, mieszczących się w Kantonach Glarus i Berno, przebywa bardzo dużo kozic, oraz sporo cietrzewi i głuszców. Sarny i jelenie mnożą się szybko. Pozatem odznaczają się większą niż w innych kantonach, obfitością zwierzyny kantony: Graubuenden, Glarus. St. Gallen, Zurich, Aargau, Thurgau, Szafhuza, Bazylea i Appenzell. Kantony te zawdzięczają swą obfitość zwierzyny lepszym przepisom łowieckim, które są odmienne prawie w każdym kantonie.

W większości kantonów panuje „system patentowy", to znaczy, że każdy może otrzymać kartę łowiecką, czyli „patent" za stosunkowo niską opłatą. Prowadzi to do tego, że tam jest bardzo mało myśliwych-hodowców, a więcej „strzelaczów" i polujących dla zysku, gdyż taki pan otrzymawszy „patent", może polować w całym kantonie bez potrzeby dzierżawienia rewiru. Opłata za „patent" waha się, zależnie od kantonu, między 70 a 250 frankami.

Podług danych urzędowych w roku zeszłym w kantonie Graubuenden, obejmującym obszar 7,114 kilometrów kwadratowych, polowało 3,516 myśliwych, którzy ubili 287 jeleni, 600 sarn, 1790 kozic, 6332 świstaków oraz niewiele drobnej zwierzyny. Stwierdzono zarazem, że w sąsiednim Vorarlbergu obejmującym 2,677 kilom. kw., znajduje się o wiele więcej zwierzyny, niż w tamtym kantonie.



Z KOŁA MIŁOŚNIKÓW ŁOWIECTWA W WARSZAWIE.

Zamieszczone w Nr. 31 „Łowca Polskiego" z r. b. sprawozdanie z Walnego Zebrania Koła Miłośników Łowiectwa z dn. 28 maja r. b., uzupełniamy następującymi, interesującymi szczegółami:

W okresie sprawozdawczym, Zarząd odbył 9 posiedzeń, załatwiając szereg spraw łowieckich, terenowych, gospodarczych, finansowych i t. p., przyczem na każdem z plenarnych posiedzeń, skarbnik i gospodarze Koła dawali okresowe sprawozdania z działalności. Rok sprawozdawczy był rokiem dalszej, wytężonej pracy nad rozwojem Koła i postawienie na możliwie wysokim poziomie pracy, tem trudniejszej, że Zadząd został zdekompletowany przez rezygnację v. prezesa i sekretarza. Kancelarja Koła załatwiła w roku sprawozdawczym 776 Nr. korespondencji, z czego do władz 296 Nr., która to praca musiała być wykonana przez prezesa Koła.

Zarząd poświęcił dużo trudów w walce z kłusownictwem i wnykarstwem, lecz mimo wytoczenie w roku sprawozdawczym 19 spraw o kłusownictwo i wnykarstwo, niestety, kłusownictwo mało zmniejsza się, wskutek zbyt niskich, a czasem niepomiernie wysokich kar, wyznaczanych przez starostwa.

W roku sprawozdawczym powiększono ilość strażników z 10 do 14, (obecnie projektuje się powiększenie do 15). Strażnicy są zaprzysiężeni, otrzymali czapki mundurowe i uzbrojeni zostali w broń krótką (nagany).

W roku sprawozdawczym, pomimo ogólnie ciężkich warunków finansowych, nietylko został utrzymany dotychczasowy stan posiadania, ale Koło powiększyło jeszcze swe tereny tak, że obecnie dzierżawi ogółem 25.858 ha.

W końcu sprawozdania, prezes, J. Skrzypek wyraził gorące podziękowanie za współpracę ustępującym z powodu kończącej się kadencji członkom Zarządu.

Następnie skarbnik Koła, p. B. Szybalski przedstawił stan kasy na dzień 1 kwietnia 1931 r. w dochodach zł. 20.585.26, w rozchodach zł. 20.343.23, saldo w kwocie zł. 242.03 przenosi się na rok następny.

Preliminarz budżetowy Koła na rok łowiecki 1931-1932, wyraża się w dochodach i rozchodach, ogólną sumą zł. 18887.00, a mianowicie: a) składki do Pol. Zw. Stow. Łow., do Międz. T-wa Ochr. Żubra i Instyt. Łow. zł. 325.00, b) tenuty dzierżawne terenów i pod. gm. zł. 11.605.00, c) koszty zaw. umów, wyjazdy gosp. 680.00, d) pensje strażników zł. 3.820.00, e) karma dla zwierzyny zł. 760.00, f) inwestycje zł. 655.00, g) kancel. i różne zł. 1.042.00.

W dyskusji nad preliminarzem, na wniosek p. inż. K. Tołłoczko, zebranie postanowiło dokonać niektórych inwestycyj, upoważniając Zarząd do wyszukania na ten cel funduszów przez przyjęcie do Koła paru nowych członków. Następnie preliminarz został przez walne zebranie uchwalony.

Prezes Koła, p. J. Skrzypek, zreferował wnioski Zarządu, pomieszczone w punkcie 5 porządku dziennego i w związku z tem odczytał projekt zmian i uzupełnień statutu i regulaminu i wprowadzenia rygorów do deklaracyj członkowskich. Walne zebranie uchwaliło, aby wszyscy członkowie Koła podpisali nowe deklaracje według załączonego wzoru.

WZOROWE SPRAWOZDANIA Z POLOWAŃ.

Z inicjatywy Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego i redakcji jego organu „Łowca", p. Hipolit Neumann, delegat na powiat kamionecki, zebrał i zestawił wzorowy wykaz ubitej zwierzyny w tym powiecie w ubiegłym sezonie myśliwskim.

Przed nadchodzącym, nowym sezonem myśliwskim, przytaczamy dane, które nadsyłający sprawozdania z odbytych polowań, powinni, podług tego wzoru, koniecznie uwzględniać.

A zatem należy podawać kolejno:

1) Imię i nazwisko właściciela obwodu łowieckiego, w którym polowanie się odbyło.

2) Jakie ten obwód obejmuje gminy w danym powiecie.

3) Jak obwód został zarejestrowany: jako własny, czy spółkowy, oraz ile obejmuje hektarów własnych, a ile spółkowych.

4) Kto dzierżawi obwód łowiecki.

5) Do jakiego czasu obowiązuje kontrakt.

6) Jaki jest czynsz roczny.

7) Ilu przyłapano w obwodzie kłusowników.

W opisanym wzorowo powiecie „Kamionka Strumiłowa" istnieje 47 obwodów własnych, które obejmują 32.727 hektarów oraz 65 spółkowych, obejmujących 66.076 hektarów.

Z własnych obwodów największy, w gminie Sokole, należący do Towarzystwa akc. „Oikos" ze Lwowa, obejmuje 3.089 hektarów. Najmniejszy, należący do hr. Dzieduszyckich, w gminie Hryćków, obejmuje 121 hektarów.

Z obwodów spółkowych, największy, w gminie Batiatycze, należący do p. Aleksandra Paparv, liczy 4.233 hektary; najmniejszy, należący do p. Zygmunta Salamona, w gminie Łany Niemieckie, liczy 153 hektary.

Najkrótszy kontrakt spółki obwodu o 834 hektarach w gminie Milatyn Stary, należącego do p. Józefa Maczugi, kończy się dnia 31-go stycznia 1932 roku. Kilka najdłuższych kończy się dnia 31 stycznia 1939-go roku.

Czynsz roczny za wszystkie 66,076 hektarów wynosi 6,403 zł. 50 gr. Największy czynsz, 450 zł., zapłacono za 1,607 hektarów w gminie Kamionka Strumiłowa, należących do p. Karola Poznańskiego. Najmniejszy, 15 zł., zapłacono za 186 hektarów w gminie Łapajówka, należących do p. Hipolita Neumanna.

Za 500 hektarów w gminie Różanka zapłacono 3 sągi opału, a za 446 hektarów w gminie Sokołów należących do p. Michała Czerkawskiego, zapłacono 15 metrów sześciennych budulcu za 6 lat.

We wszystkich obwodach powyższych ubito w ubiegłym sezonie myśliwskim: 16 rogaczy, 2450 zajęcy, 3 borsuki, 400 kaczek, 26 kszyków, 41 słonek, 3 cietrzewie, 17 dzików, 45 lisów, 300 psów, 377 kotów, 2 tchórze, 2 łasice i 1339 sztuk ptactwa drapieżnego. Kłusowników z bronią w ręku ujęto 13-tu.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

—s— W dobrach Maluszyn, hr. Stanisława Potockiego, pow. Radomsko, w rewirze Pągowski Ług., ubił w dniu 6.VIII r. b. na sadzie 129 kaczek hr. Paweł Potocki.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

— **Nowe siedlisko bobrów na Polesiu.**—W czerwcu 1931 r. zostało stwierdzone przez lokalne organy administracyjne osiedlenie się na rzece Jasiołdzie obok maj. Wieleśnica, gm. Porzecze, pow. pińskiego, 2 bobrów. Grunty przyległe do obu stron rzeki w miejscu osiedlenia się bobrów należą do właścicieli majątku Wieleśnica pp. Stefana i Kazimierza Twardowskich.

Wobec roztoczonego przez władze nadzoru, oraz niedostępności terenu z powodu dużych zarośli i głębiny wód w miejscu osiedlenia się bobrów — spokój i ochorna ich są zupełnie zabezpieczone.

— **Zaobrączkowana czapla.** — Redakcja „Łowca Polskiego" otrzymała obrączkę zdjętą z nogi czapli zabitej dnia 20-go sierpnia roku bieżącego w dobrach Żołudek, powiecie Szczuczyńskim, województwa Nowogródzkiego, należących do p. Ludwika księcia Czetwertyńskiego. Na obrączce widnieje napis niemiecki: „Vogelwarte" (warta ptasia) Rossitten Germania Nr. B 25747". Obrączkę odesłaliśmy do owej stacji ornitologicznej w celu stwierdzenia, kiedy ptak ów został zaobrączkowany.

— **Zwierzyna ofiarą niepogody.** — W początkach lipca były w Slezwigu — Holsztynie tak wielkie ulewy, że starzy ludzie nie pamiętają nic podobnego. Ofiarą tych ulew padły liczne gniazda i pisklęta Najwęcej ucierpiały kuropatwy i bażanty.

— **Ze statystyki łowieckiej.** — W wielkiem księstwie Badeńskiem było w roku zeszłym 3318 obwodów łowieckich, z których 25 należy do państwa do własnego użytku, 376 państwo wydzierżawia osobom prywatnym, 611 należy do osób prywatnych, a 2306 stanowi własność gmin. Czynsz dzierżawny wynosił 2,437,423 m., podatki od tego — 364,014 m., kart łowieckich wydano 8702. Jako podatki i opłaty od myśliwych wpłynęło 353,642 m.

— **Próby wiosenne w Niemczech.** — W roku bieżącym odbyło się w Niemczech 75 wiosennych prób polowych, oraz 5 prób takich, urządzonych przez niemców zagranicą: 1 w Austrji i 4 w Czechosłowacji.

Pierwsze odbyły się dnia 29 marca w Bambergu w Bawarji, ostatnie dnia 9-go czerwca w Melverode w Brunszwigu.

Na wszystkie te 80 prób zgłoszono 1410 psów. Dostawiono zaś tylko 1236. Nagrodzono 1094 psy, z czego 1-szą nagrodę otrzymało 351 psów, drugą — 337, a trzecią — 363. Z odznaczonych pierwszą nagrodą przypada 246 nagród na psy niemieckie ostrowłose, 76 na krótkowłose, 31 na długowłose, 8 na pudelpointry, 5 na duże minsterlendery, 4 na gryfony, 3 na

małe minsterlendery i 2 na weimarany. 88 psów należało do dających głos („spurlaut").

W stosunku do roku zeszłego było w roku bieżącym o 8 prób więcej. Nagród udzielono o 21 więcej. Najwyższą ilość punktów na cenzurach otrzymało 18 ostrowłosych, z których na pierwszem miejscu z 308 puktami był „Rob-Saarforst" Nr. 2837.

— **Osiedlanie zajęcy.** — W sprawie tej zabrał głos w niemieckiej prasie łowieckiej hrabia Al. Hardenberg, twierdząc, że zmiana klimatu przez sprowadzanie zajęcy z dalekich stron nie wpływa bynajmniej źle na tę zwierzynę. Jako dowód przytacza to, że sprowadzane z Węgier, a przed wojną z Rosji do różnych krajów zające nic na tem nie ucierpiały.

Przyczyn zdarzającego się niepowodzenia należy szukać zupełnie gdzieindziej. Było takie niepowodzenie z zającami sprowadzonymi z Czech, ale przyczyną tego pono było to, że w okolicy, z której te zające pochodziły, panowała jakaś zaraza. Popełnia się też błędy sprowadzające niepowodzenie, gdy się nieprawidłowo postępuje przy wpuszczaniu zajęcy do nowego rewiru, bo wtedy one wywędrowują z danej okolicy do dalszych stron.

Ważną jest rzeczą, żeby zajęcy nie wpuścić do rewiru zaraz po sprowadzeniu ich z dalekich stron. Albowiem zając począwszy od chwili łapania go, przechodził przez tyle wrażeń i trudów podróży, wskutek czego jest niesłychanie wyczerpany nerwowo i przelękniony, że, gdy wydostanie się odrazu na wolność, to nagwałt ucieka, gdzie go oczy poniosą i nieprędko się uspokoi. W takim stanie podniecenia będzie uciekał jaknajdalej, na ile mu tylko sił starczy. Należy przeto wpierw wpuścić go do jakiegoś obszaru zamkniętego i dbać pilnie czas jakiś o wygodę dla zająca, a dopiero potem wypuścić go, gdy już będzie całkowicie uspokojony i nasycony.

— **Wystawa kinologiczna w Wiedniu.** — Austrjacki związek kinologów urządził w roku bieżącym w Wiedniu wystawę, która zgromadziła 765 okazów. Na wystawie tej bardzo licznie były reprezentowane psy myśliwskie, a mianowicie: 66 foksterjerów, 57 jamników, 43 spaniele (z tego 18 cocker-spanieli i 15 springer-spanieli), 26 weimaranów, 17 niemieckich wyżłów krótkowłosych, 15 ostrowłosych, 11 seterów irlandzkich, 3 set. angielskie, 1 gordon - seter. Farbowców było tylko dwa. Z zagranicy uczestniczyło 50 wystawców z przeszło 100 psami, przeważnie z Niemiec, ale byli także z Czechosłowacji, Węgier, Szwajcarji, Jugosławji i Francji. Sześciu sędziów zaproszono z Niemiec.

O sprawozdaniu sędziów pisze między innemi „Wild u. Hund":

„Gubiło się ono w szczegółach, co stanowi wadę większości takich sprawozdań. Nie było zaś obrazu obejmującego całokształt".

Na uwagę zasługuje fakt, że austrjacki klub hodowców spanieli liczy 123 członków, z czego 20 zamieszkuje na Węgrzech, w Czechosłowacji, Jugosławji i Rumunji.

— **O notowaniu cen dziczyzny.** — Magistrat m. Berlina ustanowił specjalną komisję w celu uporządkowania sprawy notowania cen dziczyzny. Do komisji zaproszono z po za magistratu przedstawicieli kupców handlujących dziczyzną, Izby Rolniczej i Państwowego Związku Myśliwskiego.

— **O pomiot zajęcy.** — W kołach myśliwskich panuje przekonanie, że zajęczyca rodzi po 3, a najwyżej 4 młodych. Tymczasem p. Karol Stunz z Apoldy zbadał kotną zajęczycę przejechaną przez samochód i znalazł w niej 7 już dostatecznie wykształtowanych embrjonów. Zajęczyca była wyjątkowo duża, ważyła 4,75 kilo.

— **Niemieckie Stow. Łow.** — Wszechniemiecki Związek ochrony łowiectwa przyjął w ubiegłem półroczu 14 nowych stowarzyszeń łowieckich, których liczy już obecnie 229.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

— **Ceny i aukcje futer.** — W Bydgoszczy futra surowe w zakupie notowano w zł. za sztukę: Wydry 50 — 60, lisy 10 — 30, gronostaje 3, tchórze 10 — 15, zające 0.20 — 0.60, króliki 1.20 za 1 kg. Tendencja rynku niejednolita.

W związku z nadchodzącym sezonem jesiennym zaznacza się na rynkach światowych lekkie ożywienie wywołane zwyżką cen surowca. W stosunku np. do maja ceny wzrosły dziś o 10 do 15%. Naogół zniżka dotknęła głównie gatunki tanie, liche, natomiast dobre gatunki utrzymały się w cenie niezmienionej. Sezon jesienny niewątpliwie przyniesie silniejsze zainteresowanie dla futer. Kupcy jak i fabrykanci dążą do tranzakcyj gotówkowych; kredyt wekslowy jak i książkowy ulegnie ograniczeniu.

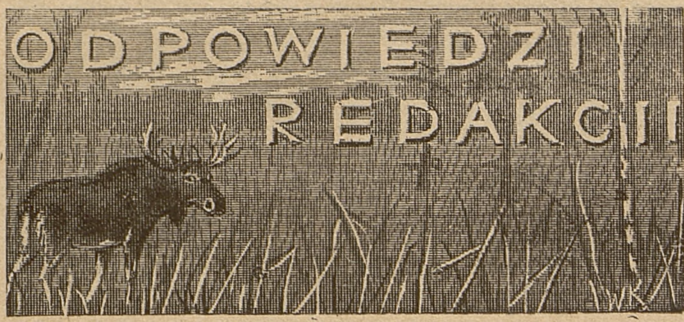
W dniu 28 lipca r. b. na aukcji New York Auction Co Inc. sprzedano futer za 400.000 dolarów. Poszukiwane były skunksy i czarne cybety, które zwyżkowały w stosunku do poprzedniej aukcji o 10 procent.

Przedstawicielstwo handlowe Sowietów zawiadomiło zainteresowane firmy łódzkie, iż tegoroczne jesienne aukcje futrzane, rosyjskie rozpoczną się 28 września w Lipsku. W dniach od 21 do 26 września zezwolone będzie oglądanie towaru wystawionego na sprzedaż. Na aukcje dostarczone będą futra świeże najlepszych jakości w rozmiarach, w jakich dotychczas nie były dostarczane. Ustalenie cen nastąpi wkrótce.

— **Konserwacja skór i futer.** — Na zebraniu Austrjackiej Sekcji Chemików Przemysłu Skórnego wiele uwagi poświęcono metodom i środkom używanym do konserwacji skór i futer. „L'index des Industries du Cuir" poświęca sprawie tej obszerne uwagi, szczególnie dokładnie streszczając wywody prof Teodora Fasol'a, które stanowiły ośrodek obrad wspomnianego zebrania.

Skóra w stanie surowym stanowi idealne wprost podłoże dla rozwoju wszelkiego rodzaju bakteryj i mikro-organizmów. Większość owych bakteryj stanowi poważne niebezpieczeństwo, grożąc rozkładem podstawowych substancyj skór, to też jaknajradykalniejsze zapobieganie rozmnażaniu się ich jest podstawowym warunkiem należytej konserwacji skór i futer.

— **Doświadczenia z lisem srebrzystym.** — Hodowla takiego lisa przy przeciętnej jego cenie 400 zł., jaką można osiągnąć za skórkę, i znanej jego płodności wynoszącej w pierwszym roku życia 8 i więcej sztuk w miocie, powinna dać znaczne dochody, gdy się uda aklimatyzacja. Doświadczenia można przeprowadzić tylko z lisami urodzonymi w niewoli, a nie ze złowionymi.



Zapytanie: Czy tak zwany **„rak"** w **lufach** u broni śrutowej, wpływa ujemnie na ostrość i precyzję strzału, czy nie, lub w jakim stopniu?

L. Wóycicki.

Odpowiedź. Należy rozróżnić plamy na lufie od „raka". „Rakiem" nazywamy wyrdzewiałe, mniej lub więcej głębokie doły wewnątrz luf, które bezwzględnie wpływają na mniej regularny, tak pod względem ostrości i równomiernego rozłożenia śrucin, strzał, jak i na wytrzymałość luf.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł.

Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł.
Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom niewolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. **ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.**

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału. — Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem.

Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.**

Dowcipny słoń czy dozorca?

Dyrektor ogrodu zoologicznego zaniepokoił się. Młody słoń, widocznie wskutek przeziębienia, dostał kaszlu. Natychmiast wezwano weterynarza, który po zbadaniu słonia, kazał dolewać mu do każdego wiadra wody, pół litra spirytusu. Następnego dnia lekarz znów przyszedł do swego olbrzymiego pacjenta

— No jak tam — pyta dozorcy — pomógł mu spirytus?

— Jemu trochę pomógł, panie doktorze, ale za to drugi słoń tak zaczął kasłać, że ziemia się trzęsie.

Pół psa.

Nabywca targuje się ze sprzedawcą psa:

— Sto złotych pan żąda za niego? To za drogo. Ale powiedzmy połowę.

— Kiedy ja połówek psów nie sprzedaję.

Niemuzykalny pies.

Kompozytor złożył raz wizytę znajomej damie. Nagle, wśród rozmowy podskoczył, chwycił pieska siedzącego pod kanapą i wyrzucił go za drzwi. Na pytanie zdumionej gospodyni, czemu to uczynił, kompozytor odparł z oburzeniem:

— On fałszywie szczeka!

Pies a rosa.

W szkole pytają dziewczynkę:

— Czy tylko pies wyje, gdy mu jest smutno?

Dziewczynka po namyśle:

— Rosa także.

— Jakto?

— A bo mówią: „Zanim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje".

Ogon tygrysa.

„Egzotyczny" myśliwy opowiada:
— ...więc skoczyłem na tygrysa i jednym zamachem kordelasa obciąłem mu ogon...
— Dlaczego nie głowę?
— Głowa już była obcięta!

Choroby zwierzęce.

Pacjent do lekarza:
— Panie doktorze, zdaje mi się, że jestem chory.
— No zobaczymy. Jaki jest pański tryb życia?
— Pracuję jak koń, biegam jak osioł, wracam do domu zmęczony jak pies, śpię jak suseł.
— Hm... możeby pan wolał udać się do weterynarza.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Wörecka 15.